

Andrzeja Szulca przygody z teatrem

J.D. Przyznam Ci się, że z pewnym zdumieniem przyjąłem wiadomość o Twoich, czyba czterdziestu pięciu, tzw. realizacjach scenicznych w krajowych teatrach lalkowych, i nie tylko lalkowych. Podejrzewam, iż poza ściśle profesjonalnymi kręgami ludzi teatru niewielu - na przykład Słupszczyzan - wie o tej Twojej pasji, o sukcesach.

A.Sz. Nie sędzę, abym musiał się z tego tłumaczyć. Każda działość, nie tylko artystyczna, jeśli ma być znana wśród szerszych kręgów społeczeństwa, wymaga obszerniejszej informacji. Ale też mnie akurat na tym tak bardzo nie zależy. Nie moja to rola. Mnie największą satysfakcję sprawia konkretny widz żywo reagujący na sceniczną akcję w widowisku teatralnym. Rzeczywiście, w minionych dziesięciu latach, od momentu ukończenia Podyplomowego Studium Scenografii Teatralno-Filmowej przy Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie, zaprojektowałem scenografię do czterdziestu czterech widowisk granych w teatrach Opola, Elbląga, Szczecina, Lublina. Także w Słupsku sporadycznie korzystano z moich projektów w "Tęczy", częściej w "Rondzie". Czterdzieste piąte widowisko projektuję aktualnie dla Teatru Wybrzeże w Gdańsku.

~~XXX~~

J.D. Matematyka sugeruje sporą aktywność - ponad cztery widowiska w roku. Ale nie teraz o tym. Najpierw proszę o wyjaśnienie, co sprawiło iż po ukończeniu Akademii Sztuk Plastycznych w 1971 roku we Wrocławiu zdecydowałeś się na to podyplomowe studium w Warszawie. Czyżby profesja artysty plastyka nie satysfakcjonowała w pełni Andrzeja Sulca?

A.Sz. Zastanawiałem się nad tym wielokrotnie, zwłaszcza wtedy gdy przemierzałem kraj w zatłoczonych pociągach między Opolem, Lublinem i Słupskiem. Jakie licho mnie tam gna, odrywa od sztalugi, każe wertować książki, czytać teksty sztuk

Odpowiedzi jednoznacznej nie otrzymasz. Nie ma takiej odpowiedzi w pytaniu - dlaczego popadamy w szaleństwa sztuki, wnikłamy się w najodleglejsze jej zakamarki. Moja wyobraźnia zawsze wybiegała poza statyczne ramy obrazu na sztaludze, starałem się widzieć żywym to, co oblekam w barwy, nadaję mu tętno. Jako artysta pragnę ludzkiej reakcji na moje wizje plastyczne. Czyż teatr, ze swoją widownią, nie stwarza takiej wspaniałej szansy prowokowania reakcji? Nie zapomnę reakcji warszawskiej publiczności na widowisko "Błazny i Demony" wg "Escuriala" i "Szkoły błaznów" Michała de Gelderode - reżyserowane przez Leszka Czarnotę z moim opracowaniem sceniczno-plastycznym. Przyjąłem tę propozycję od Józefa Szajny, mojego profesora, szefa Teatru Studio, jako wyróżnienie za mój spektakl dyplomowy w ukończonym studium. Widownia niemal podzieliła się - od pochwał po wyszydzanie. Szajna mi pogratulował. Dzisiaj to doceniam. Wówczas byłem nieco przestraszony.

J.D. Ale powróćmy jeszcze do tych początkowych momentów gdy "zjechałeś" do Warszawy. Skąd, w jakiej byłeś sytuacji jako artysta plastyk?

A.Sz. Przede wszystkim chyba...rozwścieczony niejakością początków. Nie tego pragnąłem. Po ukończeniu ASP podjąłem we Wrocławiu pracę w Pracowni Konserwacji Zabytków. Szybko zorientowałem się, że to nie to, byłem zbyt zapalczywy, niespokojny. Bardziej odpowiadała mi praca w Operze Wrocławskiej. Malowałem scenografię według cudzych projektów. Czułem, że to zajęcie jest mi już bliższe ale pod warunkiem, że będę malował swoje projekty. Nie odpowiadała mi rola operowego pacykarza. Tylko jak się dobić tuż po studiach do takiej roli? Zdecydowałem się na powrót do Słupska. Trzeba było zająć się własną twórczością, przemyśleniami. Na "chleb" zabierałem jako projektant plastyczny odpowiedzialny za wystrój, estetyzację, tworzenie znaków graficznych w "Seza-

morze".

J.D. Krótko mówiąc - plastik zakładowy ?

A.Sz. Tak, jeśli już pragniesz nazwać rzecz po imieniu.

J.D. I tu Cię chwyciło. Andrzej Szulc przejrzał w zakładowe rzeczywistości, zapragnął innego niż zakładowy...teatru ?

A.Sz. Postanowiłem jeszcze raz zmierzyć się ze sobą. Był rok 1972. Józef Szajna stworzył swoje Studium. Ogłoszono nabór. Byłem szalony w swym postanowieniu. Jako jedyny spoza Warszawy zgłosiłem się na ten kilkustopniowy egzamin. Przyjęto nas ~~dwanaścioro~~ dwanaścioro. Ponadto do naszej grupy dołączono sześcioro słuchaczy - obcokrajowców. Szajna był już wówczas sławą, świat teatralny był pod wrażeniem jego "Repliki". Nieskromnie dodam abyś nie musiał pytać, że to dwuletnie studium, z własną realizacją widowiska dyplomowego, ukończyło nas tylko...trzech. Takie były wymagania. Jeśli więc mówisz, z niedowierzaniem, o moich 44 opracowaniach scenograficznych w teatrach, to ja sam także dziwię się tej matematyce. Ot, kilku reżyserów "sięga" po mnie dosyć często, widocznie akceptują moją niekonwencjonalną stylizację scenograficzną w widowiskach dla dzieci. Na codzień jednak jestem "tylko" artystą plastykiem mieszkającym w Słupsku; malującym, rysującym, projektującym opracowania graficzne Waszych książek, okazjonalne plakaty. Czasem mi wykonuję większe zlecenia dla zakładów pracy, instytucji.

J.D. Stąd m.in. wystrój wnętrza restauracji "Metro" w Słupsku ?

A.Sz. Właśnie. W tej "swojej" scenerii spędziłem minionego Sylwestra. Bawiłem się nieźle. Nie żałuję tej wielomiesięcznej harówki dla wizytówki słupskiej gastronomii. Zresztą, jak z pewnością zauważyłeś, i tam wyczuwa się coś z teatralnej scenerii w wystroju wnętrza. Taka już jest ta moja przygoda z teatrem.

J.D. Rzekłeś mi kiedyś, że lubisz "klimat witekowski". Czyżby możliwość wielokrotnego wpatrywania się w intrygujące prace Witekacego znajdujące się w słupskiej kolekcji muzealnej - stanowiła tę podniętę, utrwalając klimat ?

A.Sz. Upraszczasz sprawę. Faktem jest, że słupskie muzeum posiadało już w 1972 roku swoją kolekcję gdy ja wywedrowałem do Warszawy na Studium u Szajny. U Witekacego sztuka dramatyczna i wizje plastyczne tworzą artystyczną jednię. To można skonstatować jeśli się zna jego twórczość z tych dwu dziedzin. U Szajny projektowałem scenografię i kostiumy do przedstawienia "Guoybal Wahazar" Witekacego. Kwestie postaw ludzkich, funkcjonowanie mitu dyktatora-władcy, to całe skrzywione zwierciadło naszego życia - oto wykładnię pewnej idei fascynującej wybitnych ludzi teatru. Mnie to, jako scenografa, także fascynuje. Pewna sceniczna ceremonia, wizyjność. U Szajny opracowywałem w czasie studiów m.in. "Burzę" Szekspira, "Kartotekę" Różewicza. Mój spektakl dyplomowy "Serum", do którego stworzyłem jako reżyser także scenografię, muzykę, to było widowisko czysto wizualne, oparte o symbolikę, metaforę. W międzyczasie, w nagrodę za wyniki w studiach, byłem z ekipą Szajny w Nancy we Francji w 1974 roku, gdzie wystawiano "Replikę".

J.D. A więc koniec zajęć na Studium obfitował w teatralne wrażenia...

A.Sz. i pierwsze propozycje. Włodzimierz Fełenczak, którego miałem okazję poznać w Warszawie, zaproponował mi współpracę przy pierwszym swoim spektaklu po zakończeniu studiów reżyserskich w Pradze. Objął on kierownictwo artystyczne Teatru Lalki i Aktora im. Andersena w Lublinie i tam postanowił wystawić "Akademię Pana Kleksa". A więc otrzymałem nielada zadanie. Chyba się z niego wywiązałem dobrze skoro Fełenczak zaproponował kolejne ~~zadania~~ opracowania do wystawianych ~~wystawianych~~ sztuk.

M.in. w Teatrze Lalki i Aktora im. A. Smolka projektowałem scenografię do widowisk "Czarodziej z ziemi OZ" na motywach książki L.F. Bauma, a także do "Wnętrza" Krystyny Miłobędzkiej. W 1975 roku PAGART zaproponował mi wyjazd do Teatru Ziemi Westfalskiej w Kastroop-Rauxel w RFN gdzie wystawiano "Henryka IV" oraz "Falstaffa" z moją scenografią. J.D. Wspomniałeś o tegorocznej pracy dla Teatru Wybrzeże w Gdańsku.

A.Sz. Włodzimierz Fełenczak zaproponował mi opracowanie scenografii dla "Ukrzyżowanego Serca", widowiska Jifi Wolкера w przekładzie Fełenczaka. Opracowanie muzyki zaproponowano Czesławowi Niemenowi. Przy gdańskim teatrze Fełenczak utworzył Centrum Edukacji Teatralnej Dzieci i Młodzieży. Inicjatywa wielce interesująca. Premiera widowiska jest przewidziana 9 lutego. To nie koniec planów na ten rok. Być może uda się nawiązać kontakty warsztatowe między naszym środowiskiem artystycznym ^{ów-plastyków} a studentami ~~dyplomowego~~ ^{dyplomowego} Studium Teatralnego warszawskiej PWSTiF prowadzonego przez Fełenczaka w Białymstoku. Marzę o zaproszeniu tych młodych ludzi na nasz plener w Miastku. Kojarzenie tych dwóch profesji, jak już wiemy, może dać interesujące wyniki. Ot, taki plener malarsko-teatralny marzy mi się.

J.D. A więc, po dziesięciu latach doświadczeń, pomysł który może przynieść ciekawe, wartościowe efekty.

A.Sz. To nie przypadek. Ja od paru lat przejmuję się miasteczkimi plenerami, poświęcam im sporo czasu. Myślałem już wcześniej i porzuceniu formuły tych spotkań. Studium Fełenczaka, nasze rozmowy o jego planach - w efekcie taki finał dawnego pomysłu.

J.D. O czym myślisz rozkładając farby, rozstawiając sztalugi w swoim słupskim mieszkanku.

A.Sz. Wstyd przyznać ale o przyziemności. Marzę o pracowni, by oparami farb nie truć żony i dziecka. Marzę o telefo-

nie by szczegółów związanych z realizacjami w Gdańsku, Warszawie..... nie omawiać z automatu na pocztę. Ale coś przyjemności. Nie o nich miała być ta rozmowa.

Dziękuję za nią w imieniu czytelników "Gryfa"

Jerzy Dąbrowa